

Europa walczy z nielegalną imigracją – słowami

6 lutego 2023

Przywódcy Francji, Wielkiej Brytanii czy Danii chcą walczyć z nielegalną imigracją. Obywatele wciąż słyszą solenne obietnice. Tymczasem problem narasta, a wyborcy tracą cierpliwość.

„Jeśli przybyłeś tu nielegalnie – jeśli jesteś nielegalnym migrantem – to nie będziesz mógł tu zostać”, grzmiał brytyjski premier w czasie jednego z wywiadów.

Ludzie, którzy przybywają do Wielkiej Brytanii nielegalnie, tak jak 46 tysięcy osób, które w zeszłym roku dostały się do kraju przez kanał La Manche, będą deportowani, jeśli zostaną uznani za niekwalifikujących się do otrzymania azylu.

Premier Sunak obiecał również, że wnioski będą rozpatrywane „w ciągu kilku dni lub tygodni, a nie miesięcy lub lat”. Ludzie, których wnioski zostały odrzucone, „zostaną wysłani do alternatywnego bezpiecznego kraju – do kraju pochodzenia, jeśli jest bezpieczny lub do Rwandy”.

To był właśnie ten rodzaj płomiennej retoryki, który powinien podnieść morale szeregowych torysów, gdyby nie fakt, że słyszeli to wszystko już wcześniej. W przeddzień wyborów powszechnych w 2019 roku Boris Johnson złożył Brytyjczykom obietnicę: głosujcie na mnie, a położę kres niekontrolowanej imigracji.

Jeśli chodzi o wysyłanie ludzi do Rwandy, to może okazać się, że jest to trudniejsze, niż myśli Sunak. Niedawno przekonał się o tym rząd duński.

Dania zrezygnowała z rozmów z Rwandą na temat planu wysłania tam osób, którym nie udało się uzyskać azylu. Zamiast tego

koalicyjny rząd Mette Frederiksen zaproponował unijną inicjatywę utworzenia ośrodków przyjmowania migrantów poza granicami UE, w których osoby ubiegające się o azyl i migranci mogliby rozpatrywać swoje wnioski przed podjęciem decyzji o udzieleniu ochrony międzynarodowej. Obecnie tylko około jedna piąta osób przybywających nielegalnie do Europy jest odsyłana.

Rozwiązanie proponowane przez Duńczyków nie jest nowe; w sierpniu ubiegłego roku premier Włoch Giorgia Meloni zaproponowała utworzenie „hotspotów w Libii w celu rozpatrywania wniosków o azyl”. Według duńskiego ministra ds. migracji i integracji, Kaare Dybvada, jego rząd zrezygnował z rozmów z Rwandą, „ponieważ w wielu krajach europejskich nastąpił ruch w tej sprawie...[i] wiele rządów naciska teraz na bardziej rygorystyczną politykę azylową w Europie”.

Mette Frederiksen została niedawno uznana przez jedno z francuskich mediów za „twarz antyimigracyjnej lewicy” w Danii. Opinia ta ukształtowała się po tym, jak jej rząd przyjął politykę „zero uchodźców”. Polityka ta była krytykowana przez grupy praw człowieka, ONZ i UE – szczególnie w 2020 roku, kiedy Dania stała się jedynym krajem Unii, który wycofał pozwolenia na pobyt dla Syryjczyków.

To między innymi dzięki twardej postawie wobec nielegalnej imigracji Frederiksen w listopadzie ubiegłego roku powróciła do władzy, a socjaldemokraci pod jej przywództwem osiągnęli najlepszy wynik od dwudziestu lat.

Jedną z osób, które krytykowały twarde podejście Danii do masowej imigracji, jest Ylva Johansson, komisarz UE do spraw wewnętrznych. W zeszłym roku uznała duński program dla Rwandy za „rażące przestępstwo przeciwko podstawowym prawom człowieka”.

Niedawno Johansson przyznała jednak, że obecne liczby imigrantów są nie do utrzymania. W 2022 roku odnotowano 330 tys. nielegalnych wjazdów do UE, z czego 90 procent stanowili

mężczyźni, często z krajów, w których nie ma ani wojny, ani ucisku. „Mamy ogromny wzrost nieregularnych przyjazdów migrantów” – przyznała Johansson. „Mamy bardzo niski wskaźnik powrotów i widzę, że możemy zrobić tu znaczny postęp” – dodała.

Trudnością dla UE jest uzgodnienie rozwiązania, które odpowiada wszystkim 27 państwom członkowskim. Niektóre kraje, zwłaszcza Niemcy, widzą w migrantach sposób na zwiększenie swojej siły roboczej. „Chcemy zawrzeć umowy migracyjne krajami Afryki Północnej, które pozwoliłyby na legalną drogę do Niemiec, ale również uwzględniałyby efektywne powroty” – powiedziała minister spraw wewnętrznych Niemiec Nancy Faeser.

Inne mniejsze kraje, takie jak Dania, Szwecja, Holandia i Łotwa, chcą, aby Unia ograniczyła imigrację, a zamiast tego skupiła się na zapewnieniu pomocy rozwojowej dla krajów trzeciego świata, które wysyłają najwięcej imigrantów do Europy. Kwestia ta będzie jedną z kilku omawianych przez przywódców UE na najbliższym szczycie w Brukseli. Podobne dyskusje toczą się w Unii od lat.

Jedno z pierwszych przemówień programowych Emmanuela Macrona po objęciu urzędu w 2017 r. miało miejsce na Sorbonie. Nowy prezydent Francji nakreślił wówczas swoją wizję UE, która obejmowała stworzenie „wspólnego obszaru granic, azylu i migracji, aby skutecznie kontrolować nasze granice, przyjmować uchodźców z godnością, w pełni ich integrować i szybko odsyłać tych, którzy nie kwalifikują się do azylu”.

Żaden z tych celów nie został osiągnięty. Wręcz przeciwnie, liczba migrantów przybywających do Europy w 2022 roku była najwyższa od 2016 roku; Francja była jednym z krajów, które przyjęły ich najwięcej.

Prawdopodobnie żaden europejski przywódca nie unikał tak bardzo konfrontacji z wyzwaniem, jakim jest masowa, niekontrolowana imigracja, jak Macron. Od 1980 roku we Francji

było 30 projektów ustaw imigracyjnych. Najnowszą wersją tych przepisów zajmuje się rząd. Jest to drugi taki projekt ustawy w czasie prezydentury Macrona. Pierwszy, z 2018 roku, okazał się porażką. Dziś również niewielu wierzy w sukces.

Minister spraw wewnętrznych Gerald Darmanin powiedział, że 27-artykułowa ustawa usprawni system wniosków o azyl, ułatwiając deportację tych, którym azyl nie przysługuje, a także umożliwi odsyłanie tych, którzy popełni przestępstwo. Krytycy z prawicy twierdzą, że ustawa nie odnosi się do fundamentalnej kwestii – jak zapobiec przybywaniu nielegalnych imigrantów do Francji.

Pojawiają się głosy, że ustawa w rzeczywistości przyciągnie więcej migrantów, ponieważ jeden z jej artykułów pozwala na uregulowanie statusu pracowników zatrudnionych „na czarno” w sektorach, w których brakuje siły roboczej. Jeśli ustawa ma zostać uchwalona, Macron będzie potrzebował poparcia centroprawicowych Republikanów, a o to może być trudno.

We wszystkich wystąpieniach polityków, którzy próbują zapobiec nielegalnej imigracji, pojawia się jedno słowo klucz – kontrola. Unia Europejska straciła kontrolę 31 sierpnia 2015 roku, w dniu, w którym Angela Merkel otworzyła granice z okrzykiem „Damy radę”. Europa jednak rady nie dała – liczba przybyszów jest po prostu zbyt duża. Teraz czas ucieka, a wyborcy szybko tracą cierpliwość do polityków, którzy składają obietnice, a potem ich nie spełniają.

Autorstwo: Piotr S. Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl